

Pisze Adonajja Tawiański.



Boży Telesny
1929

STANISŁAW PIGOŃ

ADORACJA TOWIAŃSKIEGO

1

„Najboleściwszym, rzec mogę, w ciągu życia mojego krzyżem, a od którego jak najmocniej bronilem się, była adoracja dla mnie samego składana, a pokrywająca częstokroć odrzucenie podawanej przeze mnie woli Bożej“¹⁾. Słowa te, wyrzeczone przez Towiańskiego niewiadomo do kogo i kiedy, ale zapewne w jakiejś późniejszej epoce, otwierają przed historykiem perspektywę na zjawisko jedno z najbardziej charakterystycznych, najbardziej osobliwych w pierwotnych dziejach wewnętrznych towianizmu. Zwracają one mianowicie uwagę, że w szeregach „sług sprawy Bożej“, zwolenników Towiańskiego, musiał się krzewić szczególniejszy kult jego osoby, że dochodził wprost do granic adoracji, i że Towiański o nim wiedział, „najmocniej“ się przed nim bronił.

Zaznaczony tu fakt godzien jest pilnej uwagi. Nietylko dlatego, że rozpatrzony źródłowo pozwoli on wnikać wcale głęboko w istotę samego zjawiska towianizmu, że ujawni niektóre bardzo wysokie wiązania genezyjskich i historjozoficznych wyobrażeń Mistrza, a zarazem pełniej odsłoni siłę i tajemnicę dziwnego uroku jego osoby. Nietylko dlatego. Osobliwość, wprost wyjątkowość wyodrębnionego tu splotu zjawisk polega na tem, że w sposób jedyny wśród nowoczesnych dziejów kultury polskiej, na nich, na materiale bliskim, jeszcze świeżym, niewiele co odsuniętym od naszej pamięci, możemy pochwycić *in flagranti* sam, tak zdawałoby się mało nowoczesny, proces formowania się legendy; możemy dostrzec, jak w wirach współczesności, w połowie wieku XIX, nawet nie na ustroniu dziejów, ale w Paryżu, na wielkiem targówisku idei, tworzy się i ukształca mit religijny. Przy tej to sposobności, od tej strony naoczniej niż od innych, można będzie stwierdzić, jak znaczną rolę odegrały w formowaniu się towianizmu, jako ideowego prądu, najdziwniej tu zaśląkane odbłaski ekstaz i wierzeń chiljastycznych.

Zgóry trzeba powiedzieć, że w rozpatrywaniu zagadnienia ograniczymy się tutaj pod dwojakim względem. Przedewszystkiem szu-

¹⁾ A. Towiański, *Pisma* (Turyn 1882, III, 530).

kać będziemy przejawów adoracji w pierwszym rzędzie wśród zwolenników Towiańskiego. Wprawdzie z przytoczonego na wstępie odezwania się jego zdawałoby się wynikać, że przejawy takie, wypadki osobliwego kultu osoby Mistrza, zachodzić miały „częstokroć“ również wśród tych, co odrzucili podawaną przezeń wolę Bożą. Trudno byłoby już dzisiaj stanowczo powiedzieć, kogo tu miał Towiański na myśli. Wszystko, co wiemy źródłowo o przejawach tej adoracji, tyczy uczniów, wiernych i wypróbowanych zwolenników. Kto odrazu, czy po próbie odrzucił podawaną przez Mistrza wolę Bożą, ten zwykle nie szczędził już i jej namiestnika, do adoracji zgola się nie kwapił. Różni przejściowi bracia, jak n. p. Turowski, Komierowski, Kamiński i t. p., odrzuciwszy „wolę Bożą“, odsunawszy się od sprawy, nie z uwielbieniem dla niedawnego Mistrza obnosili się po świecie, ale raczej z osławą. Możliwe też mniemać, że wyrażenie powyższe odnosi się może do Skrzyneckiego. Istotnie pierwszy ten uczeń na emigracji, brat Jań, aczkolwiek pod wpływem postronnych odrzucił „wolę Bożą“, to przecież wiemy, że faktycznie zachował o wartości i istocie Towiańskiego sąd krańcowy; tylko że z pierwszego krańca — czci, przesunął go wnet na przeciwny — potępienia; dla Towiańskiego zaś nie było to napewno tajemnicą. Wydaje się zatem, że zaznaczone przez Towiańskiego wypadki adoracji ze strony opornych, przeciwników Sprawy, zachodzić musiały niezbyt często.

W badaniu obchodzącej nas sprawy można zatem śmiało ograniczyć postawione zagadnienie; rozpatrzyć mianowicie współczesny stosunek do Towiańskiego, przejawy adoracji jego osoby, zachodzące w samym Kole, wśród wiernych jego uczniów. Stosunek otoczenia dalszego, jednostek postronnych, czy wogóle opinii publicznej, zaznaczyć można będzie krótko tylko, już to rejestrując sądy, będące (drwiną częstokroć tylko zaprawionem) echem autentycznych wyobrażeń i szacowań Koła, już też przywołując te z głosów potępienia, rzucanych współcześnie na Towiańskiego, które w zagalopowanej krańcowości swej, przez antytezę, oddają świadectwo niezwykłej potędze jego uroku i wogóle wyjątkowej doniosłości jego wystąpienia.

Ponadto inne jeszcze ograniczenie wolno, jak sądzę, zrobić z korzyścią dla rozpatrywanego zagadnienia, mianowicie chronologiczne. W poszukiwaniach naszych ograniczymy się głównie do okresu początkowego Sprawy. Zainteresowanych zjawiskiem kultu Towiańskiego — obchodzi nas przede wszystkim, jak on się zawiązywał, z jakiego posiewu i na jakiej glebie, jak się ukształcał w pierwszych latach po wystąpieniu Mistrza na emigracji, w gronie pierwszych

wyznawców, w świeżości serc i zapałów. Spostrzeżemy zresztą, że w tym właśnie okresie przybrał on też formy najznamienniejsze, że odrazu wziął tam najwyższy i najosobliwszy lot; potem bodajże kult ten tracić pocznie przyrodzoną swą pierwotną swoistość, gubić swą właśnie że jedyność charakteru. Obracać się zatem będziemy tutaj w obrębie pierwszego siedmiolecia Sprawy, w granicach lat 1841—1848.

Niema co tać, że do ograniczenia tego skłania nas także rozporządzalny materiał źródłowy. Liczny stosunkowo w pierwszym okresie, mieszczący się w listach i świadectwach braci, w przemówieniach Mickiewicza, w pierwszych pismach samego Towiańskiego, z biegiem czasu szczupleje on coraz bardziej; im dalej w lata, tem mniej go jest dla sprawy nas tu obchodzącej; śmiała jaskrawość pism i wystąpień początkowych w towianizmie blaknie z czasem i jałowiej wyrażnie. Stąd więc niniejsze poszukiwania nasze trzymać się będą bliżej źródeł.

2

W dziejach kultu Towiańskiego pierwsze miejsce należy się bezsprzecznie Mickiewiczowi. On pierwszy na emigracji wyrażnie i głośno uznał w działalności i w osobie Mistrza pierwiastki nadzwyczajne, bodaj czy nie nadprzyrodzone. Przeświadczeniu swemu śmiało i niejednokrotnie składał świadectwo.

Znane są jako tako przyczyny, predyspozycje psychiczne Mickiewicza, dzięki którym opowiedział się on przy Towiańskim, co więcej sam uznał, że wiara jego w słowa Andrzeja jest skutkiem całego jego życia. Wśród nich niepoślednie miejsce zajmuje pewne znamię psychologiczne, pewna charakterystyczna stała skłonność jego wrażliwości. Mickiewicz stale i szczególnie silnie reagował na napotkane zjawiska czynnego życia moralno-religijnego. Uderzały go zawsze poznane jednostki o osobliwej napiętem życiu duchowym, o skoncentrowanej czynnej religijności, wstrząsały silnie jego moralną istotą, wywoływały szczególnie wysoki jego podziw, wreszcie poprostu olbrzymiały w jego ujęciu; resonans bywał tu bodajże silniejszy, niż dźwięk potracający. Rzecz charakterystyczna: napotkane przezeń tego rodzaju osobistości, Oleszkiewicz, Łempicka, Ankwiczówna, poniekąd i ks. Chołoniewski, dostawały się wnet w krąg jego widzenia poetyckiego, przelamywały się przez pryzmat wyobraźni i przetwarzaly na wyższy ład piękna. Trzecia część *Dziadów* dostarcza tu przykładów dostatecznie wielu.

Otóż w Towiańskim nasunął mu się przed oczy tenże sam typ człowieka o potężnej, skoncentrowanej religijności, o wyraźnie skryztałizowanym kształcie moralnym. Toteż na potrącenie przezeń sprawione zareagował Mickiewicz oczywiście w ten sam właściwy sobie sposób: oddzięknał natychmiast pełną duszą, stanął do służby bez zastrzeżeń i otamowań. Właściwa mu finezyjność zmysłu moralnego, czuła wrażliwość na zjawiska religijne, poderwały i poniosły sąd jego o osobliwym przybyszu aż na wyżyny podziwu; tak silnie wyczuł on w nim odrodzoną, potężną duchowość. Nie zapominajmy ponadto, że do takiego właśnie wyjątkowego szacowania Towiańskiego był Mickiewicz przysposobiony przez jasnowidzenie, fakt dlań nadprzyrodzony. Na jawie przecież miał on wizję Towiańskiego, zdążającego do Francji na prostym wózku — z wielkością. Pochopność zatem, powiedzmy nawet: pewna niehamowana porывczość uwielbienia dla Towiańskiego była w nim niejako apriorycznie uzasadniona. Nie dziwota więc, że w stosunku Mickiewicza do Towiańskiego odezwała się odrazu wzniosła nuta adoracji. Nie wybrzmiawszy już, nie wyzwoliwszy się w wyrazie poetyckim, wplotła się ona w doznania psychiczne Mickiewicza z owego okresu, nadając im niezwykajnie wysokie strojenie. W tej ekstatycznej tonacji składać będzie Mickiewicz raz po raz głośne, nierzadko zaś uderzająco dziwne świadectwa o Mistrzu.

Opowiadając się więc przy Towiańskim, uznał Mickiewicz w nim przede wszystkim proroka, który ma objawić emigracji prawdy, otrzymane bezpośrednio od Boga, „z wyżej“. Coprawda zrazu i on — podobnie jak większość emigracji — w proroctwie nadśluchiwał szczególnie pilnie zapowiedzi politycznych, zaczerpnął z niego pewność o zbliżającym się już, a od tak dawna oczekiwanym, przewrocie w Europie. „On tedy — pisał o Towiańskim Ignacemu Domeyce do Coquimbo — przepowiada nam przyszłość wielką. A naprzód wojnę wielką i mającą rychło nastąpić. Z czasów mnie naznaczonych wnoszę, że nim do Europy przybędziesz, już się wypadki zaczną, i chorągiew nasza będzie powiewać w marszu do Polski“¹⁾.

I nic to, że wypadki nie odpowiedziały oczekiwaniom, że prosto biorąc, prorocтво to nie spełniło się w czasie oczekiwanym; nie osłabia to wiary Mickiewicza w proroczą moc Towiańskiego. Rozumiejąc, że przepowiednie zazwyczaj są widzeniem poza czasem, jeszcze w r. 1848 w Rzymie zapewniać będzie Krasińskiego, że

¹⁾ A. Mickiewicz, *Dzieła Wszystkie* (Lwów 1911, XI 332).

choćby po wiekach zapowiedzi Towiańskiego spełnić się przecież muszą wszystkie.

Ponadto w przeświadczeniach Mickiewicza o Towiańskim znajdujemy rys jeszcze znamiennejszy; przypisuje on mu władzę przekraczającą zwykłe granice ludzkie, przyznaje mianowicie moc cudotwórczą, w szczególności zaś zdolność nagłego uzdrawiania. Wiadomo, że tą mocą nadprzyrodzoną Mistrza tłumaczył on stale wyleczenie swej żony. Mniej powszechnie zapewne wiadomo, że skierowywał on do Towiańskiego osoby żadne cudu uzdrowienia, mianowicie rodziców, zrozpaczonych o życie dzieci, ufny, że, gdy wszelkie ludzkie środki już zawiodły, tam mogą jeszcze znaleźć ratunek niezawodny. W listopadzie 1841 r. torował w takim celu drogę do Towiańskiego majorowi J. Tomkiewiczowi: „Żyjem w czasie, — odpisywał mu przytem, — kiedy podobne cuda są łatwiejsze i częstsze“. Dodał ponadto: „Już kilka razy podobne prośby zanosilem Towiańskiemu i odmawiał mi, bo nie jest posłany dla leczenia chorób i nie może iść za własnem natchnieniem lub uczuciem, tylko za wyraźnym rozkazem Pańskim. Gdyby mi żona chorowała, powiada, nie zajmę się leczeniem jej, chyba na rozkaz Pański. Prośmyż Pana, niech mu rozkaże“¹⁾. I przy tem przeświadczeniu o cudotwórczej jego mocy uzdrawiania wytrwał Mickiewicz długo. W r. 1847, a więc już po rozluźnieniu stosunków bezpośrednich, z tą samą wiarą kieruje jeszcze do Towiańskiego generała Gedroycia z chorym bez nadziejnie synem²⁾.

Takie niesłychane szacowanie Towiańskiego, przyznanie mu wyposażenia w moc proroczą i cudotwórczą, nie wyczerpuje przecież jeszcze wszystkich ustalonych przez Mickiewicza założeń kultu. Obie moce mają charakter właściwie heteronomiczny, są darem Bożym, danym człowiekowi w szczególniejszej łasce; o naturze i wartości człowieka samego w sobie świadczą raczej tylko pośrednio, o tyle, że Bóg sobie w nim szczególniejszej upodobał, uczynił go naczyniem wybranem dla swej łaski. Tymczasem w oczach Mickiewicza istota duchowej natury Towiańskiego i sama w sobie, sama przez siebie, wychodziła wysoko i najoczywiściej ponad zwykłą miarę ludzką.

Nie ulega wątpieniu, że z pomiędzy osobistości poznanych przez Mickiewicza Towiański potęgą skoncentrowanego życia religijnego wyrastał najwyżej. Nie dziwi nas więc, że tutaj właśnie przyrodzona szczególniejsza wrażliwość etyczna Mickiewicza oddźwięknąć mu-

¹⁾ *Dziela*, XI 282.

²⁾ *T a m ż e*, XII 48.

siała wyjątkowo głębokim podziwem. Napotkana w tym szlachcicu litewskim urocza siła przykładu żywej, aktywnej zbożności, świątobliwości, przepajającej każdy jego powszedni postępek, okazana potęgą napiętego wysoko życia duchowego, bezwzględna zgoda uczynków z założeniami moralnymi, — wszystko to zawiązało i ustaliło w Mickiewiczu szacunek, poprostu uwielbienie, kult osoby Towiańskiego.

Nie robił z niego Mickiewicz bynajmniej tajemnicy. Oto n. p. jak w liście do W. Jundziła, już w styczniu 1842 r., uzasadniał swe szacowanie: „O, gdyby księża mieli cząstkę świętości, którą widzę i czuję w tym mężu, a której podobnej w mojem przekonaniu od czasów Jezusa Chrystusa nie było na ziemi w takiej zupełności i mocy!“¹⁾ Z takiej podstawy wyciągał Mickiewicz śmiało wnioski daleko idące, rozwijał je zaś przed przyjaciółmi zarówno, jak przed przeciwnikami. Kiedy donosił na świeżo o sprawie Towiańskiego Ignacemu Domeyce, jednemu z najserdeczniejszych i najbliższych przyjaciół, to w pełni szczerości i z głębi przeświadczenia ujął ją w taki sposób: „Póki żyje i działa ten mąż, nikt go nie obejmie, a ja, im bliżej go poznałem, tem mniej znam. Jestto posłaniec z ramienia Pańskiego! *Origo autem eius divina!* Czujesz, jak to trudno pojąć i zgłębić i jak rodakom naszym szczególnie trudno! Tym, co rzadko i mało myśleli o tajemnicach Pańskich, spotkać się oko w oko z taką tajemnicą!“²⁾ Zatem najwyraźniej: Towiański jest w rozpięciu mocy swej nieogarnięty, a rodowód jego, skryty pod zasłoną tajemnic Pańskich, sięga Boga. *Origo eius divina*. Jeszcze znamiennejsze może wyrażenie, dzięki niedomówieniu jeszcze bardziej uderzające, jeszcze więcej dające do myślenia, rzucił Mickiewicz w ogniu dysputy z ks. Kajsiewiczem o Towiańskim w lecie 1842 r.: „W nim jest dziesięciu (świętych) Bernardów, Franciszków i Dominików! Kto wie, kto on jest!“³⁾

Tak więc, zdaniem Mickiewicza, Towiański, potęgą swej świętości, wznosił się ponad najwyższych świętych, reformatorów życia religijnego, ponad twórców największych zakonów; od czasów Chrystusa nie ma sobie równego w stopniu doskonałości wewnętrznej. Kto wie, kto on jest? Ten tak suggestywny znak zapytania, rzucony śmiało przez Mickiewicza, zawisnął przedewszystkiem nad Kołem wyznawców. Pobudzał on jakby i niepokoił braci, że raz po

¹⁾ Tamże, XI 296.

²⁾ Tamże, XI 342.

³⁾ Smolikowski ks. P., *Historja Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego* (Kraków 1896, IV 56).

razu, samorzutnie i na różne sposoby, zrywali się, by zapukać do wrót tajemnicy, by znaleźć jasne rozwiązanie kwestji, mającej najwyraźniej pierwszorzędne dla nich znaczenie. Za taką podniętą nie-jeden z braci szukać będzie rozwiązania tajemnicy na szczytach, czy ponad szczytami możliwości. Zagadnienie: kim jest Towiański, dręczyło stale jego pierwszych uczniów, podsuwało im coraz wyższe i coraz osobliwsze przypuszczenia, skłaniało ich do strojenia jego osoby w coraz świetniejsze, coraz bardziej niezemskie blaski. Ze źródła tego dziwnego niepokoju syciła się coraz wydatniej adoracja Mistrza. Pod gmach jej już Mickiewicz rzucił fundamenty jak najbardziej stosowne.

3

Jednakowoż by na tak wysoko przez Mickiewicza napiętych strunach uwielbienia wygrać w Kole ekstatyczną symfonię adoracji zbiorowej, by jej nadać pewną konkretność wyrazu, na to, poza nastrojeniem uczuciowem, poza bezpośrednią podniętą Mickiewicza, trzeba było innego jeszcze czynnika. Spekulacjom braci, podsycanym przez powyższe niepokojące zagadnienie, przyszyła w pomoc ważna i powszechna w towiańskim nauka o metempsychozie. W niej to, w szczególności zaś w pewnych konkretnych napomknieniach o niej w Piśmie świętem, znaleźli bracia dla swego kultu Mistrza nietylko oparcie, jakby rusztowanie wyobrażeniowe, ale także nową jeszcze podniętę. Doszukując się motywów opisywanego tu zjawiska, stwierdzimy w dalszym ciągu, do jakiego stopnia nauka o metempsychozie współczynna była w ustalaniu przez braci wysokiego, nadprzyrodzonego charakteru osoby Towiańskiego; narazie ograniczyć się przyjdzie do prostego zarejestrowania przejawów adoracji.

Trzeba być przygotowanym, że i przy tem natrafi się na trudności nieuniknione poprostu przy tego rodzaju zjawisku. Przyrodzoną koleją rzeczy na każdą niezwykłość rzuca się łapczywie to jadowita, to dobroduszna, jowialna złośliwość ludzka, czy ze złej woli, czy poprostu dla konceptu, dla krotochwili towarzyskiej, zniekształca ona wieści, wydyma i wykrzywia szczegóły, słowem formuje plotkę, z pod której trudno, czasem wprost niepodobna, wydobyć ziarno autentycznej prawdy. Właśnie taki bodajże wypadek spotykamy zaraz u wstępu zamierzonej rejestracji.

Jedną z pierwszych wieści o tem, jak zwolennicy Towiańskiego uważają swego Mistrza, podał, referując jakoby ich własne zdanie Z. Krasiński. „Ci co w niego wierzą, — pisze on Cieszkowskiemu 4 czerwca 1842 r. o Towiańskim, — myślą jedni, że św. Jan Chrzciciel

ciel, drudzy, że z Patmos etc. etc.“ To znów po dwóch miesiącach: „Jedni krzyczą: obłudnik, sztuki pokazujący! drudzy: Święty, prorok, Jan!“¹⁾ Z wersyj tu podanych wynikałoby, że bracia z Koła ogłaszali Towiańskiego za nowe wcielenie św. Jana. Wyłączyć stąd trzeba Jana Chrzciciela; z całego obszaru źródeł do wczesnego towianizmu ani jedno nie uzasadnia przypuszczenia, żeby kiedykolwiek mniemanie takie tam zachodziło. Nawet analogji ról bodajże nie dałoby się tu nawiązać; Towiański głosił, że przynosi nie zapowiedź, ale dokonanie nowej epoki zbawienia, przyszedł więc nie żeby prostować ścieżki Pańskie, ale żeby niemi iść dalej. Jednakoż i co do Jana Ewangelisty wolno mniemać, że przekazana powyższa plotka emigracyjna, słysząc dzwonięcia, pomyliła kościoły. Towiański w nauce swej o duchów obcowaniu istotnie Janowi świętemu znaczne przyznawał miejsce. Z *Biesiady* należy wnosić, że duch św. Jana właśnie współczynny był w objawieniu, z którego powziął Towiański główny zrab swego poglądu etycznego i historjoficznego²⁾. Z innych wypowiedzi wiemy, że według Towiańskiego Jan św. ma tworzyć obecnie sam szczyt światłej kolumny duchów, stoi na czele wszystkich cherubinów, przejmuje promień łaski bezpośrednio od Chrystusa i przesyła go ziemi³⁾. Ale na to, żeby Towiańskiego uważano w Kole za nowe wcielenie św. Jana, poza powyższą wzmianką u Krasińskiego nie znajdujemy żadnego pewniejszego świadectwa. Mamy zatem prawo poczytać wiadomość tę za zwyczajną plotkę.

Bądź co bądź jednak w plotce tej było prawdy tyle, że w Kole pierwszych uczniów rzeczywiście chodziły wieści dziwne, zdumiewające, o Towiańskim, o poprzednich jego żywotach. Domysły braci, podsycane wzajemnie, ugruntowane zaś w ogólnem niewyraźnem ale wysokiem mniemaniu, przybierały różne, zawsze jednak osobliwe kształty. A cechą ich wspólną było właśnie to, że bracia doszukiwali się w Mistrzu istotnie któregoś z wielkich duchów historii świętej, wcielonego ponownie w kształt człowieczy. Tak n. p. Goszczyński, przeczytawszy raz w ewangelji: „A On (Chrystus) odpowiadając rzekł im: Eljasz przyjdzie i naprawi wszystko“ (Mat. 17, 11), — napisał w swym pamiętniku: „całe to miejsce może się bardzo stosować do

¹⁾ Z. Krasiński, *Listy do A. Cieszkowskiego* (Kraków 1912, I 33, 38).

²⁾ Por. A. Towiański, *Wybór pism i nauk* (Wyd. 2, Kraków 1922, „Bibl. Narod.“ ser. I., Nr. 8 str. 68, przyp.).

³⁾ Z przemówienia w Kole dn. 10 czerwca 1842 r., Szpotański, *A. Mickiewicz* III 126.

naszego Mistrza ¹⁾. Przypuszczenie to, że Towiański jest nowem wcieleniem Eljasza, z pomiędzy kursujących w Kole bynajmniej jeszcze nie było najśmielsze.

Na jednym z zebrań Koła roku 1843 któryś z braci wystosował wręcz, zapewne do Mickiewicza, takie zapytanie: „Słyszałem od braci, że Mistrz jest Duchem świętym; jak to być może?“ ²⁾ Na zakomunikowane sobie pytanie to przysłał odpowiedź na piśmie sam Towiański. Zaprzeczył on tam kwestji, w tej przynajmniej formie, w jakiej została postawiona; zrobił to jednakowoż bez takiej jednoznacznej kategoryczności, któraby stanowczo raz na zawsze usunęła samą możliwość jej wznowienia, nie pozwoliła jej tleć w utajeniu, w jakimś odmiennym nieco kształcie ³⁾. To też myśl, że w osobie Mistrza zjawia się na ziemi wcielona znowu — już nie dosyć tego, że dusza któregoś z wielkich świętych czy proroków przeszłości — ale sama istność Boska, ta myśl, ta wiara utrzymuje się długo między braćmi w Kole, parokrotnie nawet dochodzi do jaskrawego wyrazu. Byli bracia, którzy widzieli w Towiańskim poprostu nowo zjawiającego się, powtórnie zesłanego na ziemię — Chrystusa Pana.

Niesłychany, najosobliwszy ten pogląd wymaga tu przedewszystkiem potwierdzenia faktycznego. W świetle źródeł znanych, opublikowanych dotychczas, bodaj że nie możnaby jeszcze w sposób oczywisty przeprowadzić dowodnie takiego stwierdzenia. Jesteśmy jednak w możności przywołać tu na świadectwo właśnie źródło nowe. Ze świadectw dotychczasowych można się bezspornie przekonać tylko o jednym: że bracia, „słudzy Sprawy“, w wyobrażeniach swych o Mistrzu, w przekazywanych o nim tradycjach, postać jego i pewne koleje jego życia stylizowali według ewangelicznych świadectw o Chrystusie, że pewne wydarzenia, związane z jego misją, naginali do sytuacji, przekazanych przez Nowy Testament. Nie jest to szczególnie godny przeoczenia, a zaś autentyczność jego wyraźna.

W pamiętniku jednego z późniejszych Towiańczyków, Feliksa Niemojewskiego, znajduje się relacja o tem, w jaki to sposób doko-

¹⁾ *Dziennik Sprawy*, rkp. rappersw., zapiska z dn. 3 lipca 1846 r.

²⁾ *Współudział* I 64. Tekst ten wydrukowano we *Współudziale* dwukrotnie: raz (j. w.) z autografu Mickiewicza, drugi raz (II 35) z autografu Towiańskiego; także pod dwiema różnymi przypuszczalnymi datami, 1842 (?) i 1846 (?). W rzeczywistości data jego jest: 25. XI. 1843, autorstwo zaś Towiańskiego dla podanych tam odpowiedzi niewątpliwe.

³⁾ Z. Krasieński, który w r. 1848 miał w ręku tekst tej właśnie odpowiedzi Towiańskiego, pisze o niej Delfinie: „dwuznacznie można [ja] i tak i owak wyłożyć — niby że nie jest, ale zarazem że jest“, *Przegląd powszechny* 1925, IV 33.

nało się pierwsze nawiązanie stosunków między Towiańskim a prorokiem normandzkim, twórcą sekty L'Oeuvre de la Miséricorde, Piotrem Michałem Vintrasem. Według tego Piotr Michał, który już od kilku lat zapowiadał, że rychło czasy się wypełnią i objawi się Mąż od Boga zesłany ku odrodzeniu ludzkości, w r. 1842 czy 1843, mając sobie objawione, że Mąż ten Słowianin, właśnie Towiański, już rozpoczął Sprawę i że przebywa w Brukseli, wystął doń trzech swoich uczniów, którzyby mu złożyli świadectwo. Usłyszawszy zaś od nich po powrocie szczegóły o Mistrzu i jego nauce, widząc, że „Sprawa Boża“ tak przez nich oczekiwana, już się czyni na ziemi, Pierre Michel uroczystym głosem wyrzekł: „*C'est Lui, c'est Erdła, le Grand Décrétaire, dépositaire du ton de l'action, qui conduira l'oeuvre sainte — je ne suis pas digne de relier les cordons de ses souliers*“¹⁾. Na pierwszy rzut oka widać, że całe to przedstawienie wypadku wystylizowane jest ściśle według ewangelji, mianowicie jest analogią poselstwa Jana Chrzciciela do Chrystusa (Mat. 11, 2 i nast.: 3, 11), posługuje się charakterystycznymi wyrażeniami Pisma św., a Vintrasowi kładzie w usta ewangeliczne słowa o zawiązaniu rzemienia u trzewika nadchodzącego Zbawiciela.

Jednakowoż całe to wydarzenie poznać możemy z innego jészcze źródła, wiarygodnego, współczesnego i bardzo dobrze poinformowanego, mianowicie od Seweryna Goszczyńskiego, jakoteż z ówczesnych listów Mickiewicza, zresztą potrosze i skądinąd także²⁾. Otóż na tej podstawie możemy ustalić fakty takie: Stosunki między Kołem towiańczyków a wintrasistami zawiązały się bynajmniej nie z inicjatywy Piotra Michała; doszło do nich dzięki temu, że bracia z Koła poznali w Paryżu i zainteresowali sprawą pierwszych z pośród zwolenników Vintrasa: pannę Cassini i ks. Charvoza³⁾. O nich to donosił Mickiewicz Towiańskiemu: „Pragną złączyć się z nami i mają zapytać o nas proroka swego, a my im przyrzekliśmy ciebie zapytać“⁴⁾. Również panna Cassini to, pierwsza z tamtego grona, wyjechała sama jedna — i to samorzutnie — do Towiańskiego do Brukseli z końcem lutego 1843 r. Ona też musiała przewieźć Towiańskiemu jakąś przesyłką Vintrasa, pismo, czy co innego,

¹⁾ *Pamiętnik Literacki*, VII (1908) 189 n.

²⁾ Z biografji Towiańskiego przez T. Canonico (przekład pol. Turyn 1897, str. 27), tudzież z książki *Quelques actes et documents concernant A. Towiański te la France* (Reims 1905, str. 8 przyp).

³⁾ Według M. Barrèsa, który pisze jego nazwisko Charvaz, był proboszczem w Montlouis diecezji Tours (*La colline inspirée*, Paris, b. r. Libr. Plon, str. 63).

⁴⁾ *Dzieła*, XI, 340.

le trésor de la sainte cause, na co Towiański rychło potem odpowiedział „prorokowi“ osobnem pismem z dnia 16 marca t. r.¹⁾. Wymienieni przez Niemojewskiego rzekomi „posłańcy“ Vintrasa: Fouqueré i dwaj bracia Bournier'owie byli istotnie u Towiańskiego w Brukseli, ale nieco później, a następnie poto tylko, by oświadczyć, że od Piotra Michała odstępują i służby swe złączyć pragną ze Sprawą Towiańskiego w osobnem Kole francuskiem. Trudno więc z wynikiem ich poselstwa wiązać słowa jakoby Vintrasa o rzemieniu u trzewika; wówczas zresztą (lipiec 1843 r.) Towiański miał już co do Vintrasa zastrzeżenia, a niezadługo nazwie go wprost „szatanem“, „wrogiem Chrystusa“ i „wrogiem Sprawy w duchu i w ciele“²⁾.

Wreszcie jedno jeszcze. Przez pewien, bardzo zresztą krótki czas, Vintras rzeczywiście skłonny był uznać nad sobą przewodnictwo Towiańskiego, wyraził to, jednak nie przez listy, ale w liście, przesłanym zresztą także nie do Brukseli, ale na ręce Mickiewicza do Paryża (dn. 20 maja 1843 r.) i stąd dopiero podanym Mistrzowi. W liście tym, znanym jedynie z drobnych urywków, przechowanych przez Mickiewicza³⁾ i Goszczyńskiego, Vitras odzywa się o Towiańskim istotnie w apostrofach patetycznych, do niego zwraca wyrażenie ewangelji „a Słowo stało się ciałem...“, jednakowoż i tu zwrotu o rzemieniu nie znajdujemy zupełnie⁴⁾. W całym zatem rzeczywistym przebiegu stosunków nie widać bynajmniej rysów ani scenerji ewangelicznej, jakiejś analogji do stosunków św. Jana Chrzciciela z Chrystusem. Tymczasem wszystko to występuje najwyraźniej w relacji Niemojewskiego. Cóż się stało? Skąd ta parafraza?

Niemojewski przystąpił do Sprawy znacznie później, w notatach Goszczyńskiego występuje po raz pierwszy dopiero w r. 1858; podczas wspomnianych wydarzeń z Vintrasem nie było go wogóle we Francji, nie znał ich z osobistego doświadczenia, ale powziął o nich wiadomość od „braci“, którzy mu, nowopozyskanemu, opowiadać musieli początki Sprawy. Zapisał niewątpliwie tak, jak mu opowiedziano. Otóż przez przeciąg lat oddzielających wydarzenie od opowiadania wyobraźnia braci w atmosferze adoracji Mistrza przetworzyła wypadki na kształt przygody ewangelicznej, okoliczności wy-

¹⁾ Kopia jego zachowała się w rkp. rappersw. Nr. 48.

²⁾ Zob. w tymże rkp. rappersw. rozmowę Towiańskiego z br. Bouviers i Sierleckim dn. 20 grudnia 1844 r.

³⁾ *Dziela* XI, 367.

⁴⁾ S. Goszczyński, *Notaty do dziennika*, rkp. rapp. pod datą 20 maja 1843 r.

stąpienia Towiańskiego we Francji przestyliżowała według jednej sceny z życia Chrystusa.

Zaródź takiej stylizacji w drobnej tylko mierze tkwiła w składzie rzeczy, w faktycznym zbiegu analogji (zwroty ewangeliczne w liście Vintrasa z maja 1843 r.¹⁾; w stopniu daleko wyższym wywodzi się ona z podnieć psychicznych, wyszła z utartego w Kole szacowania Mistrza i tyczących go wydarzeń. Można nawet stwierdzić, że w tym poszczególnym wypadku szacowanie takie wyraziło się bardzo wczesnie, że ono wprost już niemal współcześnie towarzyszy samym wypadkom. Inicjatorem i tutaj był niewątpliwie Mickiewicz. Zaraz w liście z listopada 1842 r., po raz pierwszy donosząc Towiańskiemu o sprawie Vintrasa, notuje on uwagę: „Pierre Michel mówi i pisze w chwilach ekstazy, zresztą jest zwyczajny człowiek (jak mówią); słowem jest to jeden z głosów wołających na puszczy i dziwić się, że nie ma pokory Jana Chrzciciela, i boję się, żeby nie wziął siebie za Syna Człowieczego“²⁾. Otóż i jasne postawienie sprawy. Relacja Niemojewskiego będzie, właściwie mówiąc, tylko udramatyzowaniem tego dawnego przeświadczenia Mickiewicza, przyjętego najwyraźniej przez ogół braci i utrzymanego długo w potocznej tradycji Koła³⁾.

Wypadek z Vintrasem jest najważniejszym, ale nie jedynym zachowanym przykładem zaznaczonego tu zjawiska stylizacji. Podobny nieco przekazał Krasiński w liście do L. Orpiszewskiego. Donosząc mu o aresztowaniu Towiańskiego przez policję paryską w lipcu 1848 r., dodaje: Towiański, gdy go brano, rzekł: „Gdybym nie chciał się dać wam, to i 30.000 was mi rady nie potrafiloby dać“⁴⁾. Jest to znowu aluzja do sytuacji Chrystusa więzionego w ogroju (por. Mat. 26, 53), poddającego się dobrowolnie przemocy ziemskiej. Tylko, że tutaj nie jesteśmy w stanie ustalić autorstwa stylizacji. Czy to, co doszło Krasińskiego, jest ukutą przez jakiegoś dowcipnisia plotką emigracyjną, czy też wywodzi się z autentycznej tradycji Koła, czy wreszcie może oddaje istotny przebieg rzeczy.

¹⁾ Analogji (niezaznaczonej przez Niemojewskiego) można było dopatrzeć się i w tem, że jak Jan Chrzciciel posłów do Chrystusa, tak Vintras listów z maja 1843 r. wysyłał i wogóle bezpośrednie stosunki z Towiańskim nawiązywał z więzienia.

²⁾ *Dzieła* XI, 341.

³⁾ W kole swych zwolenników Vintras uchodził za ponowne wcielenie Eljasza; tak przynajmniej podaje M. Barrès, *La colline inspirée*, str. 65.

⁴⁾ *Pamiętkowa księga b. uczniów Śt. Tarnowskiego*, Kraków 1904, str. 260; list z dnia 14 lipca 1848 r. Taż sama wiadomość w *Listach do Cieszkowskiego*, II 38.

Nic stanowczego powiedzieć tu nie można, skądinąd bowiem brak szczegółowych relacji o scenie uwieżenia Towiańskiego. Ostatnia ze wspomnianych możliwości nie byłaby zresztą całkowicie bez precedensu. Wiemy, że już raz Towiański w ważnym momencie życia posłużył się słowami Chrystusa: przemówienie swe w Notre-Dame rozpoczął zwrotem tym samym, który otwiera działalność nauczycielską Chrystusa: „Czasy się wypełniły, przybliżyło się Królestwo Boże“. Nie można jednakowoż przeoczyć, że zwrot to według Pisma św. jakby obrzędowy, używany w wystąpieniach apostoelskich nie tylko przez Chrystusa ¹⁾.

Do tych świadectw pośrednich, pozwalających stwierdzić charakterystyczny kult Towiańskiego wśród braci Koła, możemy teraz przydać nowe, bezpośrednie, zupełnie już wyraźne, jednoznaczne. Dowodzi nam ono, że wśród pierwszych towiańczyków nie brakło i takich, co bez ogródek i niedomowień uważali Mistrza poprostu na nowo zjawionego Chrystusa.

Dnia 3 grudnia 1847 r. w Biningen był na dłuższej rozmowie u Towiańskiego brat Adam Kołysko. W nastroju podniosłym, utrzymanym jeszcze z uroczystego bardzo zebrania braci w dn. 30 listopada, zwrócił się on do Mistrza z kilkoma sprawami, dla jego życia wewnętrznego widać najdonioślejszemi. Przed wszystkimi innemi umieścił jedną, właśnie nas tu obchodzącą najbardziej. Prosił mianowicie o wyjaśnienie końcowych słów *Wielkiego Perjodu*, mówiących o duchu, który przez wieki prowadzi Izraela do Jerozolimy Niebieskiej. „Czy one — zapytywał Towiańskiego wręcz — zatwierdzają, jak to czułem i głosiłem, żeś Chrystus pocieszyciel? Czy o innym z siedmiu Duchów Bożych, a w tobie, Panie, istniejących, mówią? ²⁾

Widzimy zatem najoczywiście, jak wśród braci Koła paryskiego krążyło, jak miało tam niezachwianych wyznawców, zdanie, że Towiański — to Chrystus Pocieszyciel, znów działający widomie między ludźmi. Mając to na uwadze, teraz dopiero możemy właściwie pojąć niektóre osobliwe, mniej jasne wyrażenia braci, zanotowane z zebrań Koła. Tak naprzykład dn. 23 grudnia 1844 r. Ferdynand Gutt tak się odezwał do braci: „Mistrz jest Sakramentem. Ażeby

¹⁾ Zalecił go Chrystus apostołom (Mat. 10, 7), posługiwał się nim Jan Chrzciciel (Mat. 3, 2); rzecz szczególna, spotykamy go też u wstępu kaznodziejskiej działalności św. Franciszka z Asyżu.

²⁾ A. Kołysko do S. Goszczyńskiego, z Milhuzy dn. 22 XII. 1847 r., rkp. rappersw. Teki Goszczyńskiego, t. XX: Korespondencja.

wejść do Królestwa, potrzeba odbyć z Nim w duchu mszę; odbyć ją w takim czuciu, w jakim ksiądz odbywa“. W *Dzienniku Goszczyńskiego*, który właśnie przekazał słowa powyższe, znajdujemy bezpośrednio po nich notatkę zbyt lakoniczną, ale dostatecznie jasną: „Dnia 25 grudnia (Mistrz Duch Chrystusa)¹⁾. Jest to najpewniej skrót treści, poruszanej tego dnia na wspólnem jakimś zebraniu braci. Myśl sama zatem, że Towiański to Chrystus, kursowała jak widzimy, jawnie i oczywiście wśród zwolenników jego owego czasu²⁾.

Pamiętając o tem, skłonni byśmy byli nie odrzucać w czambuł, nie traktować ryczałtowo jako plotkę podobnych napomknięć, czy wprost otwartych przysądzeń, przekazanych w tej sprawie współcześnie także przez przeciwników Towiańskiego; bodaj czy nie kryje się za nimi przecież jakieś echo, jakaś — może nawet spora — doza prawdy. Relacje podobne jawią się w prasie owoczesnej spontanicznie, od siebie niezależnie; conajmniej więc ważne są dzisiaj jako świadectwa atmosfery domysłów, otaczającej towiańczyków w oczach współczesnych. Więc np. w jednym z czasopism emigracyjnych czytamy: „Sam Towiański, nim się ośmielił uznać wcielonym Duchem św., rozgłaszał, że dusza Eljasza proroka przeszła do św. Jana, a od niego jemu (Towiańskiemu) się dostała“³⁾. To znów anonimowy autor powieści *Bogiem a prawdą*, ogłoszonej jeszcze za życia Towiańskiego, wplatając w akcję utworu niektóre szczegóły o Kole towiańczyków w Zurychu i podkreślając raz po raz w przypiskach ich autentyczność, opowiada o tamtejszych braciach, jak prowadząc go do Mistrza, uprzedzali, że „w nim żyje Duch Chrystusowy, spotęgowany i udoskonalony, aby w tem powtórnem objawieniu się swoim przez Polskę, rozpoczął dzieło miłości na ziemi“⁴⁾.

¹⁾ *Dziennik Sprawy*, rkp. rappersw.; słowa rozstrzelone podkreślono w autografie. O czemś podobnem była mowa w Kole jeszcze poprzednio dn. 5 stycznia 1844 r.

²⁾ W pewnym związku z adoracją Towiańskiego stoi tytuł, jaki nadawali mu bracia w Kole. Pierwotny, mickiewiczowy sposób nazywania go Mistrzem ustąpił po latach nazwie Pan. Rozumiało się przez nią, że Towiański zwyciężył zło, ducha ziemi, jest panem ziemi. Później — później Goszczyński gorszyć się będzie tą nazwą.

³⁾ *Dziennik domowy* (Paryż) z dnia 12 kwietnia 1843 r., w artykule *O Towiańskim*.

⁴⁾ *Czas*, Nr. 62 z dn. 16 marca 1871. Powieść wyszła także osobno jako odbitka feljetonów z *Czasu* (Kraków 1871, 8^o, str. 306). Estreicher przypisuje autorstwo jakiejś zakonnicy z klasztoru Wizytek. Z tekstu widać, że autorką należała czas jakiś do Koła towiańczyków w Zurychu.

Trudno przypuścić, by twierdzenia te należało traktować jako zupełnie bezpodstawne insynuacje; zbyt są osobliwe, zbyt szczegółowe i zbyt blisko przystają do znanego nam skądinąd składu wyobrażeń kursujących w Kole.

4

Gdy tak było po jednej stronie, gdy pojęcie Towiańskiego i uwielbienie go dochodziło w gronie zwolenników do zawrotnych wyżyn adoracji, wprost ubóstwienia, to równocześnie po stronie przeciwnej, w obozie zwalczającym mistrza i jego Sprawę, nie brakło także głosów nie cofających się przed drugim końcem ostateczności. Wśród przeciwników Towiańskiego znajdujemy także takich, którzy, świadomi ogromnego wpływu wywieranego przezeń na dusze mu oddane, a przeświadczeni o jego zgubności, skłonni byli również widzieć w Towiańskim istotę nadludzką, nie Boga oczywiście, ale szatana, a conajmniej oddanego mu wiernego sługę, opętańca. Wśród głosów współczesnych, wśród pomawiań go, że jest jużto zamaskowanym emisariuszem politycznym, już też płatnym szpiegiem moskiewskim, nie brakło i takich, co zarzucały mu wprost, że jest narzędziem w ręku złego ducha ¹⁾.

Tak na przykład sądził o Towiańskim ks. biskup Skórkowski z Krakowa. „Względem świeżo zjawionego misjonarza, czyli proroka — pisał on w liście prywatnym — nie można być dosyć ostrożnym. Ile tu wiedzieć o tem mogę, wszystko przekonywa, że jeżeli nie jest namówionym impostorem, to od złego ducha za narzędzie użytym, aby pod zwodniczymi pozorami przerwać i zniweczyć to dobre, które się pomiędzy naszymi nieszczęśliwymi (t. j. emigracją) coraz więcej rozszerzać i utwierdzać poczęło“ ²⁾.

Daleko ostrzej i zapalczywiej ferował wyroki podobne młody Walery Wielogłowski. Latem 1842 r. parokrotnie zwracał się on do księży Zmartwychwstańców, zachęcając ich do bezwzględного wystąpienia przeciw sprawie, jako przeciw dziełu djabelskiemu. „Powiedam wam, najmilsi bracia, iż Towiańskiego posłannictwo jest szatańskie, ale wielkie, i ci, co zakreślają mu małą sferę działania, myślą się. Jest on jednym z najpotężniejszych wrogów Kościoła, jest najniebezpieczniejszy szermierz, jest wreszcie powtórny i wcielony

¹⁾ Por. np. zapiskę współczesną w *Pamiętnikach* generałowej B. K. Małachowskiej: „Zjawił się prorok Towiański, od Boga, czyli od złego ducha, albo Mikołaja — jak niektórzy utrzymują — zesłany“. *Przew. nauk. i liter.* 1919, str. 897.

²⁾ Smolikowski, IV, 29.

Judasz, który Pana Jezusa dlatego pocałował, aby był później ukrzyżowanym, i Towiański dlatego czepił się katolicyzmu, aby go wyrócił¹⁾.

Wreszcie nie będzie chyba obojętny jeden jeszcze tej kategorii sąd o Towiańskim, godzien uwagi chociażby dlatego, że doszedł nas przez pierwszego na emigracji ucznia i wyznawcę Towiańskiego, przez Skrzyneckiego. Generał, jak wiadomo, znał Towiańskiego na kilka lat przed wystąpieniem jego na emigracji, obcował z nim w Niemczech u wód i rychło uległ potężnemu wpływowi jego ducha. Dostrzegł i uznał w nim jakąś siłę nadprzyrodzoną i przy tem przeświadczeniu pozostał niezachwianie. Tylko, że później, kiedy z obozu zwolenników przeciągnięto go do przeciwnego, skłonny był w dylemacie, wyrosłym na owem przeświadczeniu, opowiedzieć się przy krańcu wprost przeciwstawnym poprzedniemu. Co miał pierwotnie za odbłask Boga, to wziął później za wytwór szatański.

Jest w Towiańskim — mówił on w r. 1846 Karolowi Baykowskiemu — coś, „co go zupełnie od innych ludzi odróżnia, a jest to jakiś tajemniczy urok, który on na drugich wywiera, jakaś siła nadprzyrodzona, którą oczarowuje. Ja sam... byłem pod wpływem tego uroku i tej siły. Kiedy razu jednego z nadludzką niemal wymową mówił mi o Chrystusie, rozwijał niektóre prawdy świętej religii naszej... to ja, jak bóbr płacząc, do nóg mu się rzuciłem; a innym razem, kiedym go spotkał na samotnej przechadzce za miastem, oblicze jego tak się promieniło jakby jakaś aureolą świętości, że byłbym w błocie przed nim ukląkł, gdyby mnie sam od tego nie powstrzymał... Takiego daru, takiej mocy wstrząsania dusz ludzkich i wpływania na nie żaden człowiek nie ma sam przez się, a może ją mieć ten tylko, komu ją da Bóg — albo szatan. Kiedyś wierzyłem, że Towiański ma tę moc od Boga; dziś wierzę i przekonany jestem, że ją ma od szatana“²⁾.

Warto może zaznaczyć tu, że wiadomość o tej treści potępienia Towiańskiego i jego Sprawy dochodziła już współcześnie do wiado-

¹⁾ Sm o l i k o w s k i, IV 36. Słowa te nabiorą jeszcze charakterystyczniejszego wyrazu, gdy przypomnimy, że ich autor przez szczególniejszy obrót sprawy nie tylko na czas jakiś sam się później przychylił weale blisko do towianizmu, ale, co ważniejsza, wiele się przyczynił do tego, że z pośród księży Zmartwychwstańców pierwszy szermierz przystąpił na walkę ze Sprawą, ks. Edward Duński, po paru latach również wszedł w jej szeregi (zob. o tem *Pamiętnik Liter.* 1920, str. 152). Swoją drogą i ks. Duński w swym okresie walki nie szczędził towiańczykom zarzutu, że są „istnymi wysłańcami Antychrysta“.

²⁾ B a y k o w s k i K., *Z nad grobu*, Kraków 1903, str. 38.

mości braci. W każdym razie doszła do wiadomości Mickiewicza. Podał mu ją mianowicie w r. 1848 Z. Krasiński. W toku dłuższej rozmowy, tyczącej się przeważnie towianizmu, powiedział on do niego te słowa: „Słuchaj, znałem takich, którzy byli pewni, a pewni przeczuć, ową siłą ducha przekonani, wierzący tak jak wy — wiesz w co?... Oto w to, żeście z piekła, że wasza potęga piekielna“¹⁾. Rzecz szczególna, że Mickiewicza wiadomość ta ani zdziwiła, ani stropiła; czuł w sobie dość siły, by mniemanie takie przełamać w spotkaniu wręcz. „A więc dobrze, dobrze! — odparł on. Dawaj mi takich, a szczerych! Niech więc duch na ducha pójdzie niech się odbędzie walka duchów i niech się pokaże, kto zwycięży!“ Sam Krasiński jednakowoż do takiej walki nie stanął. Mickiewicz mógł śmiało ostrzelać pole; przeciwników tak śmiałych nie było. Wieść o szataństwie Towiańskiego szła raczej strunami.

Wysłuchaliśmy obu stron, byliśmy na obu krańcach dylematu i widzimy jak ogromnie rozległa jest jego amplituda, w jak dalekich granicach mieści się szacowanie Towiańskiego przez współczesnych, wahając się między skrajną adoracją, a skrajnym potępieniem. Jeden i drugi szczyt sądu wykracza ponad granicę ludzką i ociera się o nadprzyrodzoność; dylemat o Towiańskim wyczerpuje się w dwu przypuszczeniach: wysłannik nieba czy piekła, namiestnik Boga czy czarta. W tych granicach szarpała się myśl emigracji, potracona i wybita z równowagi przez wystąpienie tak fascynującej osobistości.

Na stwierdzeniu tej diametralności sądów zatrzymać się oczywiście nie można. Sama choćby wyjątkowa jaskrawość zjawiska skłania do pilniejszej nad niem uwagi, usprawiedliwia pragnienie, by odnaleźć i spełna ogarnąć źródła, z których wyniknęła tak dziwna adoracja. Zagadnienie narzuca się samo: trzeba rozpatrzyć, co się złożyło na tak niesłychane szacowanie tego człowieka przez współczesnych, za czyją stało się to sprawą? Ile w tem podnieć, wychodzących od samego Towiańskiego, a ile od otoczenia? Wśród podnieć osobistych, jaki udział mają teoretyczne, wypływające ze spekulacji metafizycznych Mistrza, a jaki praktyczne, wywodzące się z typu jego życia?

Stając przed tym nawalem cisnących się pytań, ujmiemy je znów odrazu w pewne obramienie, zrozumiałe zresztą i uzasadnione samo przez się. Także i w tej części wywodów zatrzymamy się w pierwszym rzędzie nad tem, coby można nazwać adoracją pozytywną, spróbujemy choć co z grubsza określić przyczyny kultu To-

¹⁾ Zob. *Przegląd Powszechny*, 1925 III, 111, w pracy J. Kallenbacha, *Towianizm na tle historycznym*.

wiańskiego. Innemi słowy, i tutaj zatrzymamy się przede wszystkim przy ogniwach, wiążących Mistrza z Kołem, zajmiemy się sprawą jego uroku na braci. Krańcowość potępienia go przez przeciwników różni się tu od krańcowości uwielbienia tylko kierunkiem zapędu; w rzeczy samej zaś opiera się na takimże uznaniu w Towiańskim mocy duchowej nadprzyrodzonej. Oba zjawiska wiążą się integralnie z sobą, właśnie jak pozytyw i negatyw tego samego obrazu.

5

Z pośród wielu różnorodnych przyczyn przedstawionego powyżej zjawiska adoracji, na miejsce przednie wysuwa się sama nauka Towiańskiego. Ku niej też przede wszystkim zwracamy uwagę, zaciekawieni tak niezwykłą krańcowością sądów współczesnych. Czy z treści nauki Mistrza, z systemu jego pojęć, naprzykład o ustroju świata duchowego, o rodowodzie i kolejach ducha ludzkiego, z poglądów na współczynniki rozwoju dziejowego ludzkości i t. p., — mogły wynikać podniety do tego rodzaju szacowania jego osoby? Otóż w sporym stopniu niewątpliwie — tak. Zarówno ogólny charakter nauki Towiańskiego, adwentystyczny, jak i zawarte w niej bezpośrednio osobiste napomknienia, sądy Mistrza o sobie samym i o charakterze swej misji, kryły w sobie niejedną zaródź zaznaczonego zjawiska adoracji.

Opierając swą historjozofję o zasadę ewolucji, która umożliwiła organiczne pojęcie ludzkości w toku dziejów, kojarzył ją jednakowoż Towiański z zasadą descendencji przyrodzonej, wywoływanej przez ciężar grzechu, przełamywanej zaś perjodycznie przez bezpośrednie wkroczenia w dzieje czynnika nadprzyrodzonego, Opatrzności. Wypadkową dwu tak skojarzonych sił dziejowotwórczych, sobie sprzecznych ale nierównych, miała być łamana linja postępu duchów ku Bogu. Rozwój dziejowy ludzkości dokonywał się według tego w ustalonym porządku rytmicznym, przez powolne niżania, oraz nagłe, coraz wyższe poderwania napięć moralno-religijnych doskonałości. Dla dziejów ziemi, ściślej mówiąc dla ich pierwszego „wielkiego perjodu“, zakreślono wyrokiem Chrystusa taki właśnie rytm postępu siedmiomiarowy, przez siedm kolejnych wzniesień się, koniecznych dla dopełnienia tej myśli Bożej, jaka obecnie ciąży nad ziemią.

Wkraczać zaś będzie Opatrzność w dzieje za pośrednictwem zsyłanych umyślnie Posłańców, Mężów Bożych, którzy inicjując nowe epoki, wprowadzać mają ludzkość, charakterem swym i zasługą, na coraz wyższe szczeble postępu, do coraz pełniejszej realizacji chrześcijaństwa. W ten sposób w kolei wieków spełni się dzieło Chrystusa,

zakreślone na cały Perjod. Tak zatem Posłańcy owi będą jakby namiestnikami Chrystusa, kolejnymi współpracownikami Jego w dziele zbawienia. Ponieważ zaś wprowadzać będą owo dzieło na coraz wyższe szczeble dokonania, stąd też doraźny owoc ich działalności wyższy nawet będzie, pokażniejszy od bezpośredniego owocu Chrystusa. Tak to przynajmniej zdaje się wynikać ze słów *Biesiady*, świadczących, że na drugą nadchodzącą epokę chrześcijaństwa „Bóg postanowił z swego niegasnącego nigdy miłosierdzia, aby nietylko światło Jezusa Chrystusa oczyszczone i rozżarzone zostało, lecz aby tak się natężyło, iżby Gwiazda żarząca się ze Światła zapaliła się..., aby więcej berła, więcej władzy piekło straciło“¹⁾. Jasno stąd, jak wielkie będzie znaczenie i wartość gatunkowa owych Posłańców.

Wiadomo zaś, że Towiański mienił się sam takim właśnie Posłańcem, pierwszym po Chrystusie²⁾. Sprawdzian wartości istoty jego, samej w sobie, wysoki poziom uważania go w świecie ludzkim, wynikał stąd w sposób oczywisty. Jest jednym z siedmiu wybranych przez Boga duchów przewodnich, współczynnych zbawicieli ziemi, namiestników, następców Chrystusa. Kto przyjmował naukę Towiańskiego, a przyjmując, spełnia ogarniał myślą wszystkie jej elementy, musiał przyjąć włącznie już główną podwalinę szacowania jego osoby.

Dziać się tak musiało tem konieczniej, że Towiański, występując na pole publicznej działalności, śmiało sięgał po rolę i tytuł Męża Przeznaczenia, Posłańca. Parokrotnie i niedwuznacznie sam się na ten temat wypowiedział. Kładł nawet pewien nacisk na wyraźne określenie swego charakteru w Sprawie. W *Biesiadzie* (1841), jak wiadomo, czynił to, powołując się na Widzenie ks. Piotra w *Dziadach*, mienił się wyraźnie zapowiedzianym tam Mężem Zbawicielem: „Przez Proroka widziany Mąż, trudem trudów Ducha, miłością ludów, w liczbie błogosławionej 44, już odebrał Rozkaz Najwyższy i tego upomnienia się i tego przeprowadzenia Nowej Łaski, a wskutek i siłą jej — odebrania berła duchowi ciemności ziemi. Połowie 19-go wieku zachowaleś, o Panie, ten zaszczyt, to uweselenie, to zjawienie nieznane globowi“³⁾.

¹⁾ *Wybór pism i nauk*, str. 55, w. 51 n.

²⁾ Do świadectw znanych warto może dorzucić jedno jeszcze, nieznane, z rękopisu: „Chrystus Pan przyniósł na świat zbawienie i światło dla całego świata na siedm epok. On odbył tą kolej w ciągu żywota, 33 lat, co zwyczajni ludzie w 33.000 lat odbywać będą. Ja mam obowiązek na całą epokę; na każdą epokę już był duch przeznaczony i znany za Chrystusa Pana; św. Jan mówi w Apokalipsie o tych duchach“. Treść rozmowy Towiańskiego z W. Stechem dn. 20. VI. 1845 r.; rkp. rappersw. Nr. 48.

³⁾ *Wybór pism i nauk*, str. 61, w. 217 n.

Drugie wielkie pismo Towiańskiego z pierwszej epoki działalności publicznej, *Wielki Perjod* (1844), dotyka również obchodzącej nas sprawy, zawiera napomknienie, — znacznie mniej co prawda od powyższego wyraźne, — o naturze ducha Mistrza. Mieści się ono właśnie w tem zakończeniu, które tyle kłopotu sprawiało bratu A. Kołysce. Po zapowiedzeniu rychło mającej nadejść wielkiej przemiany, zwycięstwa duchów wyższych, czystszych, wiernych Chrystusowi, zwanych przez Towiańskiego bez względu na ich narodowość „Izraelami“, czytamy tam w ustępie zatytułowanym „Mojżesz“ co następuje: „Jako przed wieki, — Izrael z domu niewoli wychodzi, i tenże duch, z którego myśl Boża ratunku Izraela nie zdjęła, prowadzi Izraela do Jerozolimy Niebieskiej i ziemskiej, co na drodze Pańskiej z otwartymi bramy na syny zbłąkane oczekują“¹⁾. Mowa niewątpliwie o epoce współczesnej Towiańskiemu o wypadkach, zapowiadanych przezeń na początek drugiego perjodu chrześcijaństwa, a które sprawić ma jego wystąpienie. Z tytułu ustępu możnaby więc wnosić, że Towiański uważał się za nowe wcielenie Mojżesza, z którego myśl Boża przewodniczenia Sprawie jeszcze nie została zdjęta²⁾.

Interpretacja to jednakowoż niepewna. W każdym zaś razie można powiedzieć, że jeżeli nawet istotnie taka była wówczas myśl Towiańskiego, to taką nie była bynajmniej zawsze, być mogła co najwyżej przelotnie. Rola Mojżesza nie jest zbyt jasno określona w historjoficznym systemie Towiańskiego; niewiadomo pewnie, czy jego misja wodza była równoważeniowa z misją Posłańców. W każdym razie samym takim Posłańcem Mojżesz nie był; rolę Posłańców określił przecież dopiero Chrystus, ustalając zakres i ilość epok w Wielkim Perjodzie zbawienia. Misja Mojżesza była wcześniejszą. Towiański natomiast czuł się Posłańcem z ramienia Chrystusa, wobec czego miał misję, zapewne zatem i wartość gatunkową wyższą od Mojżeszowej. Zresztą nie mamy skądinąd świadectwa, by się Towiański poczytywał naprawdę za reinkarnację Mojżesza.

Nasuwa się przypuszczenie jedno. Może Towiański miał tu na myśli nie siebie, ale — Mickiewicza? Jemu to może właśnie przyznawał w tych słowach urząd bezpośredniego prowadzenia Izraela do Jerozolimy Niebieskiej w coraz to nowych wcieleniach? Rozumie się, jako hetmanowi pod wodzą Posłańca. Jak wiadomo, innym razem mówił o nim wyraźnie, że duch jego przeszedł ongiś przez żywot któregoś z proroków izraelskich. A właśnie w marcu 1844 r. (t. zn.

¹⁾ *Tamże*, str. 122, w. 708 n.

²⁾ Interpretację taką przyjmuje J. Kleiner, *Studja z zakresu literatury i filozofji* (1925), str. 99.

tuż przed wykończeniem *Wielkiego Perjodu*), na wieść o wielkiem, jak sądzono w Kole paryskim i w Zurychu, o epokowym wystąpieniu Mickiewicza, po złożeniu przezeń dn. 19 marca z katedry *Collège de France* świadectwa o Sprawie Bożej i Męzu Przeznaczenia, w takim czasie przyznanie mu przez Towiańskiego podobnej roli hetmańskiej mogłoby być zupełnie zrozumiałe¹⁾.

O istocie zaś, o pochodzeniu i o roli swego własnego ducha, zarazem o duchowej istocie Posłańców wogóle, miał Towiański jeszcze wówczas wyobrażenie zgoła odmienne i zupełnie wyraźne. Wiązało się ono mianowicie z naczelnymi pojęciami jego chrystologicznymi i tylko w związku z nimi może należyście się wyjaśnić. Na innym miejscu²⁾ była mowa, jak Towiański właśnie jeszcze około r. 1844 pojmował naturę duchową Chrystusa. Według niego miał być Chrystus synem Bożym, pierwszym i najbliższym, ale nie jedynym; miał być „szefem“, „ministrem“ Bożym w pierwszym kręgu duchów najwyższych, wyłonionych przez Boga i otaczających Go. Takich zaś ministrów, duchów „pierwszych po Bogu“, ale z nim współistotnych, jest najwyraźniej „więcej jak jeden“.

Ilu mianowicie? O tem wnioskować możemy tylko pośrednio; wyraźnego w tej sprawie orzeczenia Towiańskiego nie znajdujemy w zachowanych źródłach. Ze wzmianek *Biesiady* wolno wnosić, że to właśnie duchy „pierwszego kręgu“, towarzysze Chrystusowi, mają spełnić na ziemi kolejno zadanie Posłańców. Według pojęć Kabały, do których Towiański zbliża się w tym punkcie swych spekulacyj, takich duchów pierwszego kręgu, Sefirotów, jest dziesięciu. Towiański, zdaje się, przyjmował ich siedmiu, to znaczy tyłuż, ilu miało być przewodników epok w rozwoju ludzkości. Każdy z tych duchów będzie kolejno Posłańcem, każdy ma wyrobić jedną gałąź zieleniącego się drzewa miłości, którego jakby pniem jest Chrystus.

Do współudziału w każdorazowej Sprawie może stanąć, może zstąpić z pierwszego kręgu na ziemię, kilku takich Posłańców; tak przynajmniej mówił o tem Towiański Szerleckiemu³⁾. Przewodnictwo jednak w poszczególnych epokach przypadać im będzie kolejno,

¹⁾ W rok później, 11. III. 1845, posyłając Kołu ważne pismo, zwracał się Towiański do Mickiewicza: „Kiedy z woli Bożej do świętej komunji braci powołuję, ty pierwszy, mój bracie, Piotrem być w nowej epoce przeznaczony, wezwanie to pierwszy przyjmuj“ (*Współudział*, I, 208). Należy uzupełnić analogię; Mickiewicz — Piotr, przy Towiańskim — Chrystusie.

²⁾ Zob. St. Pięć, *Chrystologia A. Towiańskiego*, Wilno 1924 (odb. z *Kwartalnika Teologicznego Wileńskiego*).

³⁾ *Tamże*, str. 13: „Tak i teraz w Sprawie, która się ma rozpocząć, jest kilku takich Posłańców, żyjących na ziemi, a Chrystus także nie opuścił ziemi“.

każdy z nich mieć będzie własne pole zasługi. To bowiem przewodniczenie epokom, to stopniowe podźwiganie świata duchów niższych ku Jerozolimie Niebieskiej, stanowi właśnie istotę zasługi duchów pierwszego kręgu; a doprowadzenie dzieła do końca, rozwinięcie całego siedmiokonarowego drzewa miłości Bożej sprawi, że skończy się dla nich okres odłączenia od Boga Ojca. Po wypełnieniu Wielkiego Perjodu duchy pierwszego kręgu powrócą znowu do Boga, zleją się z łonem Jego w rozerwaną niegdyś jedność.

Trzeba to podkreślić wyraźnie: one tylko, a nie cały jeszcze zespół duchów ludzkości. Ziemia przebiegłszy cały wielki krąg rozwojowy, Wielki Perjod, wejdzie w krąg wyższy; „po dopełnieniu Słowa za siódmego Posłańca Bóg da inną myśl ziemi“¹⁾. Ale dla duchów pierwszego kręgu, właśnie dla duchów siedmiu, to będzie już kres. „Jak wszystkie w czasie swoim gałęzie zazielenieją, wtenczas — podług słów objawienia — Obłok z siedmiu Duchów, pod naczelnictwem Ojca swego [t. j. Chrystusa], tego pnia drzewa Boskiego, zleje się do łona Ojca powszechnego, i to drzewo szczególne przyłączy się do drzewa ogólnego miłości, — podług słów objawienia“²⁾.

Tak zatem widzimy, kim mieli być według poglądu Towiańskiego, jaką mieli mieć rangę duchową Posłańcy. Są to duchy pierwszego wyłonienia z Boga, pierwszego kręgu, „szefowie“, „ministrowie“ Boży, współistnością i wspólnym rodowodem związani z Chrystusem, po Nim kolejno dopełniający dzieła zbawienia, z Nim razem współuczestnicy reintegracji z Bogiem na końcu Wielkiego Perjodu. Za jednego z nich, za Posłańca pierwszego po Chrystusie, miał się sam Towiański w poczuciu swej misji³⁾. Za takiego też conajmniej mieli

¹⁾ Rkp. rappersw. Nr. 48. Treść rozmowy Towiańskiego z H. Bońkowskim dn. 23. i n. sierpnia 1843 r.

²⁾ *Biesiada*, l. c. str. 59, w. 186 n.

³⁾ Z pewnych świadectw możnaby wnosić, że Towiański stosował nazwę „Chrystus“ wogóle do duchów pierwszego kręgu; w tem znaczeniu wszystkich Posłańców, zatem i siebie samego, podciągałby pod miano „Chrystusów“. Mogłoby się zdawać, że tę nazwę stosuje do niego już w r. 1836 F. Gutt, kiedy w listach do W. Pietkiewicza (zob. St. Pigoń, *Z Epoki Mickiewicza*, str. 244 n.) zapowiada rychłe przyście nowych apostołów, nowego Chrystusa, mianowicie „Chrystusa politycznego“. Możliwe jednak, że jest to poprostu przenośna. Wyższą wagę zdaje się mieć świadectwo drugie. Według autora broszury *Moje stosunki z Towiańskim* (Paryż 1856) J. Komierowskiego, miał Towiański mówić, że „jak Chrystus przyszedł po Mojżeszu w dwa tysiące lat, tak — według jego rachunku — on w dwa tysiące lat po Chrystusie przyszedł, aby odżywić świat, i że jeszcze takich Chrystusów w pięciu będzie“ (str. 43). Świadectwo to, niewątpliwie dość wyraźne, pochodzi jednak z drugiej ręki; niewczesnie i niebezpiecznie byłoby na niem jednym cokolwiek budować.

go niektórzy bracia w Kole, jak świadczy choćby zapytanie Kołyski.

6

Czy Towiański wówczas odpowiedział co Kołysce i co mianowicie, o tem z cytowanego źródła dowiedzieć się nie można. Kołysko stawiał Mistrzowi inne jeszcze pytania, ale wszystkie odpowiedzi uznał za poufne, zatem nie nadające się do listu, za takie, które „tylko w braterstwie istotnie chrześcijańskiem po zakomunikowaniu wyjaśnione być mogą“. Wątpliwe jednak, czy wśród nich była jasna i wyczerpująca odpowiedź na ową pierwszą obcesową kwestję, czy Towiański odsłonił Kołysce tajemnicę swego ducha. Nie ten jeden raz bowiem był on stawiony przed podobną kwestją, wysuwali ją również i inni bracia, a od jasnego jej rozwiązania zawsze przecież się uchylał. W pismach większych, w naukach ogólnych, dotykał jej blisko, ale nie chciał widocznie poruszać jej w rozmowach poszczególnych, prywatnych, nie chciał jej ujmować jako sprawę osobistą, nie chciał uczynić zadość pospolitemu zaciekawieniu.

O głośnym zapytaniu przez jednego z braci w Kole, czy Mistrz jest Duchem Świętym, już się tu wspominało. I tamtej odpowiedzi Towiańskiego nie można było nazwać całkowicie wyraźną; omawia ona sprawę okręgiem, generalizuje ją, wyjaśnia, że człowiek „jako człowiek“ i „póki w ciele“ Duchem Świętym być nie może, ale nie usuwa raz na zawsze wątpliwości, czy on sam, Mistrz, nie jest wcielonym duchem Bożym. Natomiast już tu widzimy pewien rys charakterystyczny: Towiański, omijając sprawę główną, skręca zaraz na pole powinności moralnej, energję zaciekawienia brata skierowuje w innym kierunku, przechodzi w wyzyw do coraz wyższego zasługiwania na łączność z Duchem Świętym; w ten sposób podniętę intelektualną przeistacza zaraz na podniętę moralno-religijną. Będzie to jego stałą metodą postępowania. Wiemy bowiem o kilku innych wypadkach, w której tak samo uchylił się od wyraźnej odpowiedzi na pytanie tej właśnie treści, co więcej, karcil płocze zaciekawienie pytających i zwracał myśl ich do obowiązku moralnego.

„Zajmujesz się, bracie mój — odpowiedział komuś w podobnej sytuacji — tem, co cię nie dotyczy i co ci wogóle nie jest potrzebne. Nie potrzeba ci przecież wiedzieć, kto ja jestem, ale potrzeba poznać, przyjąć i spełnić wolę Bożą. Jeślibyś mnie uważał za nie wiem kogo, za samego szatana, a jeślibyś w tym samym czasie, czując, że Bóg może działać przez narzędzia najniższe, przyjął wolę Bożą i spełnił ją, wtedy — zapewniam cię na moje sumienie, wielebys



zyskał dla zbawienia duszy swojej. Natomiast, jeśli, przypisując mi Bóg wie jakie zaszczyty, rozumiesz, budujesz doktryny o woli Bożej, a nie przyjmujesz i nie spełniasz jej, wtedy każda chwila odada cię coraz bardziej od twego zbawienia“¹⁾).

Nie ulega wątpliwości, że Towiański w wyobrazeniach swych o randze swego ducha — ziemskiej chluby dla siebie nie szukał, daleki był od praktycznej, życiowej megalomanji proroków-posiadaczy absolutu, tak nierzadkiej w owoczesnem pokoleniu, nawet w pokoleniu polskiem. Nie wciągał ich w grę w stosunkach z ludźmi, nie posługiwał się również niemi przy jednostkowym oddziaływaniu i zjednywaniu zwolenników; nie posłużył się tym środkiem nawet w celu pozyskania Mickiewicza. Ten mu tutaj wyraźne może wydać świadectwo: „Widzisz — pisze do Skrzyneckiego — że mię Andrzej nie łudził historjami o swej osobie“²⁾). Mamy prawo przyjąć, że nie łudził nikogo i nigdy. Poglądy odnośnie wyrażał w związku z całokształtem swej nauki o świecie ducha, w pismach nie publicznych, trudno dostępnych i trudnych do zrozumienia, traktował je poprostu jako część ezoteryczną Sprawy; ale i tam dotykał tajemnic ducha swego o tyle tylko, o ile to się splotało nieodłącznie z wykładanym zrębem pojęć o ustroju i dziejach świata duchowego. Pozatem zamykał je w sobie i nie wynosił na pokaz przed ciekawość braci z Koła, cóż dopiero mówić: przed gwar świata.

Do bardzo znamienitych, zarazem — czemuż nie dodać — do bardzo ujmujących rysów psychiki Towiańskiego należy ta jego dyskretna, wstydliva powściągliwość, dziewictwo ducha, rezerwa w sprawach dotyczących osobistego jego stosunku do Boga i do świata, pierzchliwość jednostki, umykającej raczej z religijnością swą oczom ludzkim w tajnie zamilczenia. Cokolwiek sam sądził o przyrodzonej wielkości gatunkowej swego ducha, cokolwiek pozwalał się domyślać o niej bliższym, głębiej wtajemniczonym braciom, przecież w działalności publicznej momentu tego nie wysuwał, nie był chciwy uznania i uwielbienia, a już bynajmniej na brak ich nie reagował zirytowanym dąsem, rozgoryczeniem i pretensją.

Nie dosyć tego. Wiemy o nim, że do ludzi postronnych odnosił się zawsze z dobrą prostotą, wprost z pokorą. Jeżeli mu wypadnie mówić głośno bezpośrednio o sobie, to wartość swą, osobistą rolę i znaczenie w dziele łaski Bożej uniaża, nieledwie unicestwia; mówi o sobie w przenośniach uczuciowo najlichszych, nazywa się prochem niegodnym, łachmanem, robakiem. Wyłożywszy naprzykład Al.

¹⁾ *Pisma*, III 530.

²⁾ *Dziela*, XI 307; list z dn. 23. III. 1842 r.

Chodźce misję swą i mającą z niej nieuniknienie wyniknąć wielką przemianę ludzkości, dodaje: „Wiem, że się niejeden oburzy, jak może spełnić tak wielką obietnicę szlachcic przybyły z Litwy. Bóg dotychczas przez robaczków nie działał. Ale czyż nie jest w mocy Boga działać przeze mnie? Rzucony łachman podejmuję z błota ulicy, obwijam rękę, uderzam mieczem i potęga ramienia, przepuszczona przez łachman, zwycięża. Otóż i potęga ramienia Pańskiego, przepuszczona przez wybrańca, kimkolwiek on jest, zwycięży“¹⁾.

I później jeszcze, broniąc najwytrwalej swego objawienia, broniąc samej zasady, że Bóg może wolę swą objawić bezpośrednio także człowiekowi stojącemu poza hierarchją kościelną, niejednokrotnie jeszcze powraca Towiański do powyższej myśli, do podobnie niskiego szacowania siebie, wyraża je nawet w zwrotach analogicznych. Podtrzymuje stanowisko swe także wobec papieża. „Mocen jest Bóg — pisze do Piusa IX w r. 1868 — objawić wolę swoją przez narzędzia, jakie podoba się Jemu naznaczyć; mocen On, dla próby miłości człowieka objawić wolę swoją nie tylko przez sługi nie mające blasku i powagi ziemskiej, ale i przez najniegodniejsze nawet narzędzia“²⁾. Wiernie tę zasadniczą stałą myśl Mistrza rozwijał także ksiądz Duński: „Nie chce człowiek wierzyć, że Bóg może uczynić miłosierdzie swoje nawet przez proch nędzny. Gorszyli się kiedyś Żydzi, że syn cieśli — jako mniemali — mianuje się Synem Bożym; ukrzyżowali Słowo Boże wcielone. Gorszą się i dziś, że jakiś szlachcic litewski podaje się za Organ Woli Bożej“³⁾. Słowa te oddają niewątpliwie stanowisko, na jakim Towiański stawał w Kole wobec braci sprawę szacowania swej osoby.

7

Ale jeżeli tak, jeżeli Towiański własne, tak niestychanie wysokie o sobie mniemanie zamknął w pismach zawitych, dzięki omówieniom i niedomówieniom swym przez braci mało rozumianych, jeżeli je zasłonił życiową postawą uniżenia, pokory, — to czemuż wytłumaczać ów tak wytrwały, choć przezeń raczej karecony, wśród zwolenników do tak zawrotnych wyżyn sięgający kult jego osoby, ową w dosłownem niemal znaczeniu adorację? Że zjawisko mogło mieć pewne, znaczne nawet, uzasadnienie w wyobrażeniach samego Towiańskiego, to nie znaczy przecież jeszcze, żeby stamtąd miało

¹⁾ *Al. Chodźko do A. Mickiewicza*, z Brukseli dn. 27. IV. 1843 r.; autograf w Muzeum Mickiewicza w Paryżu, kopia w rkp. rappersw. Nr 48.

²⁾ *Pisma*, II 80.

³⁾ Duński ks. E., *Listy*, Turyn 1915, str. 51.

już dostateczną przyczynę sprawczą. A o nią tu właśnie chodzi nam najwięcej. Owe wyobrażenia mogły być podłożem, mogły być nawet zasiewem zjawiska, ale nie tłumaczą one jeszcze, dlaczego adoracja utrzymała się w Kole tak długo, dlaczego nie zwiędła, podgryziona przez zwykły w takich razach ludzki sceptycyzm, przez nieuniknione prawie na dłuższą metę rozczarowanie. Podłoża li i zasiewu byłoby tu zamało; na taki wzrost trzeba było podniety trwałej i rzetelnej, jakiegoś dżdżu pomyślnego i wciąż żywiących promieni słońca. Poza sferą pojęć, poza teorjami metafizycznymi, adoracja Towiańskiego mieć jeszcze musiała jakieś faktyczne, niewysychające i nie dające się przeoczyć źródła. Gdzież tedy ich szukać?

Współcześni przeciwnicy Towiańskiego szukali ich w magnetyzmie, skłonni byli uważać towianizm za objaw jakiejś zbiorowej hipnozy. Z tego punktu widzenia naprzykład sądzili początkowo towianizm księcia Semenenko i Kajsiewicz; wiemy, że dość pilnie zbierali oni wiadomości o domniemanych dawniejszych praktykach magnetyzerskich Towiańskiego. Jednakowoż nic stanowczego ustalić się tutaj nie dało. Z wystąpień zaś Towiańskiego późniejszych wiemy dowodnie, że praktyki takie potępiał on w sposób stanowczy. O tem natomiast, że on sam miał być obdarzony szczególniejszą siłą magiczną i że był tego świadomy, świadczyłyby mogły drobne jedynie i nieliczne napomknienia. Tak np. Al. Chodźko wspomina w swych zapiskach: „Towiański w Brukseli mówił mi, że ma on chwile podniesienia ducha tak wielkie, że jednym spojrzeniem mógłby zatrzymać idący po morzu parostatek“¹⁾. Analogiczną rozmowę prowadził też Towiański z Mickiewiczem. Przechodząc z nim raz w Paryżu koło koszar, odezwał się, że mógłby łatwo jednym aktem woli poderwać te zastępy żołnierzy do zbrojnego wystąpienia.

Jakkolwiek jest z temi odezwaniami się i z ich zasadnością, przecież tezy o towianizmie jako wytworze hipnotyzerstwa nikt dziś na serjo nie weźmie; jest absurdalna. Towianizm był ruchem o ogromnym zasięgu terytorjalnym, miał wyznawców swych od Włoch aż po Syberję, krzewił się więc i utrzymywał tam także, dokąd nie mógł dotrzeć urok osobisty Mistrza. Jest ponadto ruchem długotrwałym, żywym, rozkrzewiającym się także i po śmierci Towiańskiego. Przetrwał również próbę grobu i długo w przyszłość przeciągnął się kult samej osoby Mistrza. Dochodząc tutaj przyczyn tego zjawiska kultu, możemy sprawę z rzekomem hipnotyzerstwem zostawić śmiało na boku. Nie ma ona dla nas znaczenia.

¹⁾ Tekst notatki w kopji Wł. Mickiewicza w Muzeum Mickiewicza w Paryżu.

Na właściwą drogę badania wprowadza nas i światło przewodnie ukazuje znowu Mickiewicz. Światło to błysło nam tu już raz przed oczyma; znamy już właściwie podstawę, na której się wsparło uwiebieństwo Mistrza przez Mickiewicza, pamiętamy jego sąd kategoryczny o świętości Towiańskiego, „której podobnej w mojem przekonaniu od Jezusa Chrystusa nie było na ziemi“. Słów tych nie brał Mickiewicz błaho i nie rzucił ich tak od ręki. Sąd swój sformułował on na podstawie sumiennej obserwacji, o której wspomina Jundziłłowi w tymże samym liście. „Znasz mię, że nie jestem ślepym admiratorem ludzi i ich talentów, i wierz, iż przekonanie moje, chociażbyś go nie podzielał, opiera się u mnie na mocnych podstawach“. A o parę zdań wyżej: „Od wielu miesięcy widuję i rozważam człowieka i w coraz większe wpadam zdumienie nad niepojętym ogromem spraw Pańskich“¹⁾.

Otóż w stwierdzonym twardo przez Mickiewicza fakcie „świętości“, świętobliwości życia Towiańskiego leży bodajże główny węzeł obchodzącej nas kwestji. Podstawą kultu Towiańskiego, najwybitniejszą, najtrwalszą przyczyną sprawczą adoracji jego osoby był szczególnie suggestywny urok jego powszedniego, wysoce uduchowionego, zbożnego życia. Mistrz zachwycał i onieśmiał braci tem, co zawsze dla reformatorów najtrudniejsze, osobistym przykładem, tem, że sam sobą dawał wzór człowieczeństwa odrodzonego.

Otóż w Kole paryskim sprawa postawiona była w ten sposób, że nikt z braci tej właśnie wartości Mistrza nie mógł poprostu nie wziąć pod najpilniejszą rachubę. Towiański bowiem, wzywając wierny sobie szereg braci do postępu, do podniesienia się moralnego, do życia odrodzonego, stawiał sprawę zasadniczo w ten sposób, że jako obowiązek moralny nakładał im tyle tylko, by szli w jego ślady, by dociągali się do wzoru życia, jaki w nim widzą. Tego bowiem typu przewodniczenie poczytywał Towiański za swą pierwszą i najważniejszą powinność, za główne zadanie swej misji. To też wręcz oświadczał braciom: „Bóg po was nie będzie wymagał ponad to, czego ja wam dam przykład. Bodajbyście więcej zrobili! Ale tyle zrobić — będzie waszym obowiązkiem“²⁾.

Jakież tedy było to życie Mistrza? Na czym się zasadzał tak fascynujący urok jego przykładu? Wnioskować o tem możemy dzisiaj tylko pośrednio, ze świadectw dorywczych i zaledwie cząstkowych. I z nich jednakowoż wnosić wolno, że Towiański w osobistem

¹⁾ *Dziela*, XI 295.

²⁾ *Współdział*, I 116.

zetsknięciu się z ludźmi oddziaływać musiał jakimś szczególnie wysokim czarem prawości, jakąś powagą siły duchowej, jakąś z głębokich źródeł kultury moralnej wybijającą się zacnością, świątobliwością, wyraźną w obliczu, w geście, w całym powszednim wzięciu. Nią to uderzony Skrzynecki klękał w błocie przed niewiele znajomym, skromnym szlachetką litewskim. O niej też z czasu o wiele późniejszego świadczy jeden z luminarzy umysłowości włoskiej, senator Tankred Canonico, dalej ks. Fr. Barone, profesor teologii w uniwersytecie turyńskim, i wielu, wielu innych¹⁾.

Zatem i braci w Kole zaraz od początku ta właśnie wartość Towiańskiego uderzała najżywiej, przejmowała najgłębiej. Widzieli w nim człowieka preistoczonego, uformowanego mocno, konsekwentnie, harmonijnie, na jakiś nowy, wyższy ład moralny, upodrzednio-nego całkowicie duchowi. W oczach braci był Mistrz integralnym chrześcijaninem, człowiekiem, który prawdę Bożą, naukę Chrystusa całkowicie, konsekwentnie wcielił w życie, między duchem a ciałem nie dopuścił rozdźwięku, życie swe całe aż do najdrobniejszych, powszednich jego przejawów utrzymał w jednolitym, niezachwianym tonie religijnym; z pokusami zaś, jeśli nań i nachodziły, porał się pocichu, zwycięsko. Nie było w nim rozdarcia, szamotań się niewolnika, jęków niemocy w pętach grzechu, ale granitowy blok człowieka duchowego, sługi Bożego. „Jego życie — żeby się tu posłużyć świadectwem Mickiewicza — jest ciągłą ofiarą. Żyje on w Bogu, ciągnie siłę z Boga, zawsze i wszędzie stoi przy prawdzie“. Wogóle zjawisko rozwiązywało się tem jednym słowem: realizacja. Towiański według tego życie swe całe, całą swą organizację fizycznej natury poddał pod nakaz woli, a wolę poddał Bogu.

Nie ulega wątpliwości, że tak wysoko wyprowadzona, tak trwale utrzymywana kultura duchowa, uprawa moralna, wycisnąć musiała na osobie Towiańskiego piętno wprost fizyczne, uwydatniła się w całym jego wzięciu, w wyrazie twarzy, w jasności i sile spojrzenia, w przenikliwości jego słowa, w ogólnem wrażeniu jakiejś niepospolitej wewnętrznej potęgi, i że to wszystko silnie oddziaływać musiało na otoczenie. Jakoż zachowali współcześni nieco świadectw o wyjątkowo potężnem, wprost suggestywnem bezpośredniem wrażeniu osobistości Towiańskiego, o jakimś fascynującym czarze, jaki bił z całej jego postaci. Skrzynecki — jak pamiętamy — mówił tu wprost o promienności, o aureoli. Jasną jest rzeczą, że ten osobliwy urok osobisty Mistrza był potężnym czynnikiem w formowaniu

¹⁾ T. Canonico, *A. Towiański*, str. 308—327.

się kultu; w bezpośredniem obcowaniu narzucał on braciom onieśmienie, wyłączał poufałość, nakazywał wobec osoby korny respekt, łatwo przechodzący w cześć o szerokiej skali napięcia.

Z wielu przekazanych świadectw, dotyczących tego zjawiska, przytoczyć warto choćby najważniejsze. Jedno złożył Al. Chodźko w známym nam już liście do Mickiewicza: „Wiesz, co to jest widzieć i słyszeć Mistrza. Ja dowiedziałem się o tem po raz pierwszy. Takie rzeczy tylko w modlitwie można powtórzyć Bogu. Pisać i opowiadać je, póki jeszcze świeże w pamięci, jest to coś nakształt grzechu. Jest to strząsać z serca te drogie krople niebieskiej rosy, syte świeżością, zapachem; te pyłki upładniające w kielichu kwiatu duszy, których bezkarnie ścierać z kwiatu Bóg nie pozwala“¹⁾. Inny znów uczeń, były oficer powstania ze szkoły podchorążych, Edward Gerycz, tak oświadczył o temże samem zjawisku czaru w r. 1848: „Strach, co jest, znam. Kiedy wściekły księżę Konstanty rzucał się na nas, drżałem, jak przed psem wściekłym. Ale to nic, nic, nic w porównaniu ze strachem doznany, gdy Mistrz przemówi. A nigdy jednak się nie gniewa, ni unosi“²⁾. Już tu czujemy powiew onieśmielonego uwielbienia, rodzącego się w promieniach bezpośredniego uroku Towiańskiego, chwytamy jeden z motorów kultu. Ważniejsze jednak dla nas, bo i wyraźniejsze i większego ciężaru gatunkowego, jest świadectwo inne.

Z pośród wszystkich braci niewątpliwie najpilniej i najbystrzej przypatrywał się Mistrzowi Mickiewicz. Zważał baczenie, przez przeciąg lat, jego drobne, zwykłe życie w najrozmaitszych okolicznościach, w domu i w podróży, przy pracy i przy zabawie, i właśnie, jak pisał Jundziłłowi, „w coraz większe wpadał zdumienie nad niepojętym ogromem praw Pańskich“: oto w człowieku tym nie znajdował małości, ni rozdźwięku. Może najszerzej i najwyraźniej streścił on przeświadczenie swe o Towiańskim, na tych właśnie oparte obserwacjach, Zygmunutowi Krasińskiemu w Rzymie w r. 1848. Powtórzył to Krasiński zaraz w liście do Delfiny Potockiej: „Jeden tylko był Chrystus na ziemi, który to samo czynił w każdej chwili, co myślał i mówił, myślał zaś i mówił po bosku. Drugi zaś był człowiek, Napoleon, który najwięcej się zbliżył do tego pod tym względem, że także wciąż działał jak myślał i mówił. Ton jego czynu jest ten sam, co jego bulletynów, i to wielkości znamieniem. Jednak nie myślał i nie mówił bosko, — ale dość na tem, że ciągle równy

¹⁾ List z Brukseli, dn. 27. IV. 1843 r.

²⁾ *Przegl. Powsz.*, 1925, III 110.

był działaniem swem swemu myśleniu. Otóż znałem człowieka, który tę sztukę doprowadził do najwyższego stopnia doskonałości, który całym sobą jest tem samem, co myśl w głowie jego, co słowo na ustach... Znałem i widziałem, znaliśmy i widzieliśmy człowieka takiego, który chrześcijańską siłę pierwszy w świecie władnącą siłą, siłą rozkazu, siłą panowania, siłą strachu uczynił. Widziałem i znałem, widzieliśmy i znaliśmy go jedzącym, pijącym, nawet tańczącym (i to słowo całą piersią krzyknął). Zaprosił do poloneza nas i poszedł w pierwszą parę, a wszystko to odbywał nie po ludzku; coś tam niebieskiego, nadludzkiego było w każdym ruchu i kroku; taka powaga, godność, zacność, takie chrześcijaństwo żywe. I po polonezie rzekł: Dopomnę się po wiekach u Polaków takiej zabawy!¹⁾ Podobnych szczegółów, podobnych powyższemu stwierdzeń, znajdujemy więcej w przemówieniach Mickiewicza do Koła. Widać, jak pilnie wciągał on je w rachubę, jak je pamiętał, jaki kładł na nie nacisk.

Otóż tutaj to właśnie, na takich obserwacjach i stwierdzeniach, — niewątpliwie nie samego tylko jednego Mickiewicza, — wspierał się w pierwszym rzędzie stale wzmagający się w Kole kult Towiańskiego, z tej podstawy, w stopniu daleko wyższym niż z pogłosów spekulacyj kosmo- i teozoficznych, wyrastał on i wznosił się na zawrotne, podniebne wyżyny adoracji. Jesteśmy już u właściwego źródła, znaleźliśmy punkt poczęcia zjawiska. Pamiętamy, jak Mickiewicz uderzony w Towiańskim tą właśnie ściśnioną potęgą żywego przykładu praktyki chrześcijańskiej, odrazu, zdecydowanie, wprowadził sprawę na tory kierunkowe dla całego późniejszego kultu, jak na tej zasadzie wyniósł Towiańskiego ponad wszystkich dotychczasowych świętych Kościoła, związał go najbliższem sąsiedztwem z Chrystusem: „Od czasów Jezusa Chrystusa nie było na ziemi [świętości] w takiej zupełności i mocy“. Już tu, jak w załączku, mieści się całe stwierdzone powyżej zjawisko adoracji, nawet z jej charakterystycznymi krańcowościami.

Mickiewiczowi i wogóle uczniom Towiańskiego, obcującym z nim długo i blisko, wydało się, że osiągnięty przez Mistrza, a ustawicznie

¹⁾ *Przegląd Powszechny* 1925 III 108, 110; w artykule J. Kallenbacha j. w. Nawiasem mówiąc, i przy tej sposobności przejawiał się nagły, krótki błysk, przecinający mroki tajemnicy Towiańskiego, i tu znajdujemy napomknienie ważne, świadczące, jak Mistrz sam szacował siebie i swe uczynki. Opowiada dalej Mickiewicz: „Na tom się zapytał niby nie dosłyszawszy: Dopomną się, kto? jacy dopomną się po wiekach? — Dopomnę się, nie dopomną się — odrzekł; — co znaczy: dopomni się Bóg po wiekach u Polaków takiej zabawy, dopomni się, czyli doszli do takiego wykształtu przyzwoitości i zacności w zabawie“.

i naocznie przez otoczenie jego stwierdzany, poziom doskonałości moralnej, stopień zbożności, uświęcenia życia, okazywanego w postępkach, — przechodzi granice zwykłej mocy ludzkiej, że może się tłumaczyć jednym tylko, nadzwyczajną, a w oczach wielu nadludzką, jakością jego istoty duchowej. Wszyscy oni doszli do przeświadczenia i utrzymali się w niem, że z którejkolwiek strony się zważa i jakkolwiek się oblicza Towiańskiego, zawsze przecie zostaje w nim jakaś wielkość nieuchwytna, niewymierna, jakiś pierwiastek wartości duchowej w zwyczajnem szacowaniu niezrozumiały. Z tej zasady wychodząc, wsparci jeszcze przez uderzające napomknienia samego Towiańskiego, członkowie Koła sami już w miarę śmiałości wyobraźni i w miarę uczuć dla Mistrza, rozmieszczali swe pojęcia o jego duchu w szerokiej skali przypuszczeń, od największego świętego świata aż po Chrystusa. W tych granicach wypowiedała się adoracja Towiańskiego w Kole. Ludziom zaś, którzy bezpośrednio nie znali, czy nie uznawali tych źródeł uroku Towiańskiego, potęga jego wydała się zjawiskiem demonicznym.

Odeszliśmy już daleko od niedawnych mniemań, uważających towianizm za jakiś dziwotwór ideowy, za formację patologiczną, narzutową na niwie kultury polskiej. Wiemy już dzisiaj niewątpliwie, że przy wszystkich swych wybujałościach był to fakt dziejowy, mający własne rozległe korzenie, własną koronę, kwiaty i nasiona. Z soków epoki czerpał on nawet treść dla owych wybujałości, z których jedną staraliśmy się tu bliżej rozpatrzyć. Otóż ta atmosfera moralna epoki, to jedna jeszcze, niewątpliwie nie najpośledniejsza z przyczyn uznania i uwielbienia Towiańskiego przez rzeszę wiernych. Posłuchajmy raz jeszcze Mickiewicza:

„Świat cały potrzebował, pragnął czegoś, a nikt mu nie dać nie umiał. Dziś wszystkie partje polityczne, wszystkie sekty religijne, szukają prawdy; stąd nawet powstały herezje. Na materialnej drodze nic już świata zadowolić nie potrafi. Francja oto ma tę wolność, o którąśmy się tak dobijali... i to jej nie zaspokaja; wszysej czują, że to nie dosyć... I wy nie bylibyście tu przybyli, nie szukając, nie tęskniąc za czemś. Otóż świadectwo wam składamy, że Mistrz nam to przyniósł w osobie swojej... Życie, od czasów Chrystusa rozpraszane, on skoncentrował, nie marnotrawił. I oto ukazał się jako człowiek doskonały. Trzeba było człowieka koniecznie i on przyszedł jako ten wzór, który mamy realizować“¹⁾.

¹⁾ *Współudział*, I 66. Przemówienie to nosi we *Współudziale* datę (1842 ?); w rzeczywistości jest z marca 1847 r., t. zn. z czasu po rozerwaniu Koła i oddaleniu się Mickiewicza od Mistrza.

Oświadczenie to ważne jest dla nas z dwóch względów. Najpierw dlatego, że pochodzi z roku 1847, więc z okresu osobistego odsunięcia się Mickiewicza od Towiańskiego. Widzimy, że zaostrzone różnice taktyczne nie przełamały przecież Mickiewiczowi dawnego promienia wzroku; sposób szacowania przezeń Towiańskiego nie odbiegł tu bynajmniej od dawnego, opierał się widać na przeświadczeniu głębokiem, stałym, nie zachwiewalnym pod naporem prądów chwili. Powtóre ważny jest ustęp ten, bo właśnie otwiera nam perspektywę w psychikę pokolenia; autor jego, dobry diagnostyk, ujawnia nam tu udręki i tęsknoty całej epoki. Mickiewicz dobrze ujął duszę owoczesną, trafnie określił typ jej schorzenia: czczość, wygłodzenie moralne, wywodzące się jeszcze z przesytu racjonalizmem ubiegłego wieku, nieukojoność tęsknoty za wielką przemianą. Trafnie też scharakteryzował żywą wśród współczesnych instynktową żądzę ratunku: pęd do życia twórczego, do realizacji, do formowania choćby zawiązków nowej, lepszej przyszłości, — jakiegoś falanstwa świętości czynnej; uwydatnił ich tęsknotę, więcej: żarliwe, adwentowe upragnienie człowieka pełnego, nowego budowniczego dziejów, poprostu Mesjasza.

Takim to właśnie duszom, steranym w długoletnich utarczkach ze słabością natury ludzkiej, wyschniętym w tęsknocie za świętością, spalonym nieukojołą żądzą Królestwa Bożego na ziemi, uzależnionego przecież od wielkiej odnowy życia moralnego, — im to zjawił się Towiański jako żywy, przez niedościgłość swą zawsze niepokojący przykład odrodzenia. W tych warunkach nietrudno już było przyjąć, że taka jak w Mistrzu ucieleśniona doskonałość moralna, taka potęga czynnego chrześcijaństwa, wykracza poza granice możliwości ludzkiej, że syci się z jakichś źródeł ponadludzkich, siłę trwania i napięcie czerpie z jakichś powiązań ducha zaświatowych.

Ziemiem, naturalnem rozwiązaniem tego zagadnienia, urocznego dla braci w Kole, byłoby dorównanie Mistrzowi na drogach indywidualnego wysiłku moralnego. Toby im wyjaśniło, czy dla osiągnięcia takiej wyżyny odrodzenia dosyć jest sił ludzkich, dosyć pomocy Bożej, dostępnej dla każdej duszy. Ale to właśnie wydało się niepodobieństwem braciom, nawet samemu Mickiewiczowi: „Nie wystarczyłoby życie nasze, — mówił raz, — ani wieki na to, gdybyśmy czekać chcieli, aż zupełnie staniemy się podobnymi Mistrzowi“¹⁾. Innym zaś razem tak Mickiewicz postawił sprawę w Kole: „Jak Chrystus odbudował Kościół, że przez całe życie nie znał grze-

¹⁾ *Współdział*, I 70.

chu, tak nasz Mistrz jest dzisiaj naszym mistrzem, iż przez całe życie był w prawdzie. Jak Chrystus zwywał: „Kto z was jest bez grzechu, niech wystąpi“, tak i my powiadamy: Kto z was może o sobie powiedzieć, że całe życie był w prawdzie, niech wystąpi przeciw Mistrzowi. Dopóki takiego niema, on jeden jest naszym Mistrzem, przy nim kierunek Sprawy naszej“¹⁾). Przy takich założeniach i w tych warunkach, przy pewnym nadto współudziale wyobrażeń samego Towiańskiego, — opisany wyżej typ adoracji jego osoby jest mimo całej dziwności swej przecież zrozumiały; był on nieuniknionym bodajże wytworem procesu psychicznego, uzasadnionego subiektywnie w zupełności, a w znacznej mierze także i obiektywnie, wśród członków Koła Sprawy Bożej na emigracji, we Francji.

Wogóle można powiedzieć: Pokolenie połowy wieku XIX, wzrosłe w romantycznym kulcie człowieka, zarazem skore do wyrzucania strzał tęsknoty ponad człowieka, wierzące jak w dogmat w twórczą wszechmoc jaźni, i jak w dogmat drugi w ziszczalność Królestwa Bożego na ziemi, w jego osiągalność ludzką mocą, pokolenie skore do heroizmu religijnego, — tutaj właśnie, przez towianizm, wypowiedziało się w dziejach polskiej kultury bodajże najzupełniej, a w każdym razie najcharakterystyczniej. Prawemi dziećmi czasu byli oni wszyscy: i ci, co szczupłą garstką, w ślady Mistrza, za przewodem „brata wieszca“, przedsięwzięli szturm do nieba, nie „po laury“, jak to głosiła pobudka pokolenia, ale po świętość, — jak zarówno i ów Mistrz, „Pan ziemi“, który i z własnego rozpędu i po promieniach zestrzelającej się ponad nim adoracji, na swój sposób, usiłował tam wzlecieć, „gdzie graniczą Stwórca i natura“.



¹⁾ S. Goszczyński, *Notaty do dziennika*, rkp. rappersw. pod datą 27 XII 1842 r.

F

8930